Rok 1935. 4 sierpnia Nr. 32

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO”
Pod redakcją Eli Oleskiej.



Bitwa pod Warną. Obraz Jana Matejki.

Ku czci Warneńczyka.

Co dopiero przypominaliśmy sobie wiekopomne zwycięstwo króla Władysława Jagiełły pod Grunwaldem. Dzisiaj wspomnieć nam wypada — niestety — nie o zwycięstwie, lecz o straszliwej klęsce i śmierci syna jego Władysława, zwanego w historji Warneńczykiem. A mówimy o tem nie dlatego, by wypadała właśnie jakaś nadzwyczajna jej rocznica, gdyż stało się to w miesiącu listopadzie 1444 roku, lecz z powodu uroczystości, jaką oddawna przygotowuje w miejscu bohaterskiego zgonu naszego króla — Bułgarja. W jej to bowiem granicach nad morzem Czarnem leży Warna.

Bułgarja, jęcząca niegdyś długie lat dziesiątki pod okrutną niewolą turecką, pragnie uczcić króla Władysława, który dwukrotnie jako młodziutki władca Polski i Węgier, podnosił oręż przeciw Muzułmanom, by ich z Europy wypędzić, a temsamem uwolnić z pod ich panowania narody chrześcijańskie. Niestety właśnie za drugim razem położył swoje młode życie na krwawych polach warneńskich, dokąd zapędził się za wrogiem, nie otrzymawszy od państw chrześcijańskich obiecanej pomocy w walce, do której go właściwie one same namówiły, mimo, że z Turcją był zawarty chwilowy pokój.

Otóż Bułgarzy, w poczuciu wdzięczności, gdyż właśnie o nich to m. i. wówczas chodziło, w porozumieniu z Polską wybudowali ku chwale boha-

tera na miejscu, gdzie zginął otoczony mrowiem pohańców, wspaniały pomnik. Jest to grobowiec w kształcie mogiły, z wysokim krzyżem, otoczonym łańcuchami. Dokoła mogiły, która jest tylko symbolem, gdyż nie zawiera zwłok królewskich, które prawdopodobnie roznieśli Turcy na strzępy, rozciąga się wielki park ze świeżo zasadzonemi 10 tysiącami drzew.

Odsłonięcie pomnika odbędzie się z wielką uroczystością, a wezmą w niej udział poza Bułgarją i Polską, która wysyła przedstawicieli swego Rządu, także Węgry, Jugosławia, Rumunja, Włochy, Czechy i Austrja, a nawet podobno i Turcja. Będzie to manifestacja przyjaźni dwu narodów, polskiego i bułgarskiego, na miejscu zgonu króla-bohatera, poległego w obronie wspólnego skarbu — wiary Chrystusowej.

Kwiatki dla Bożej Matki.

(*Dokończenie*)

Jednak nie pocieszyło to odrazu nowicjusza.

Smutek jego zauważono w klasztorze, a ponieważ wszyscy bardzo go kochali, więc niejako podzielali jego zmartwienie. Pewnego dnia przełożony zapytał o przyczynę tegoż. Wtedy to dopiero nowicjusz wyznał mu życzenie Matki Boskiej i niebawem wszyscy bracia zakonni poczęli odmawiać koronkę. Najświętsza Marja Panna często się jeszcze zjawiała, donosząc mu o radości, jaką Jej sprawiało nowe nabożeństwo. Owa radość nadziemska w dziwny sposób udzielała się i nowicjuszowi, co go bardzo uszczęśliwiało i słodziło mu nieraz ciężkie chwile w życiu zakonnem. Przełożony zaś na swój sposób wynagrodził go za łaski, jakie Bóg zlewał na zakon za przyczyną Niepokalanej Matki: oto dał mu dużą działkę w ogrodzie, by hodując na niej kwiaty, w dalszym ciągu mógł niemi ubierać ukochany posąg Bogarodzicy.

. . . .

Staś cały jakby się w słuch zamienił i dopiero dzwonek wyrwał go z zadumy. Wrócili rodzice. Oczywiście zmieniła się zaraz treść rozmowy, lecz Staś był jeszcze ciekawy wielu rzeczy, które mu się nasunęły podczas opowiadania księdza Seweryna.

Nazajutrz Staś wracając ze szkoły, spotkał biednego, obdartego chłopczynę, który stojąc na rogu ulicy trzymał kilka bukiecików fjołków. Zapytał go ile kosztuje jeden, a gdy chłopiec odpowiedział, że dwa za pięć groszy, Staś wybrał cztery. Chłopiec jednak prosił, by kupił wszystkie, bo on jeszcze nic nie jadł, i właśnie grosze otrzymane za fjołki posłużą mu na zakupno chleba. Staś kupił wszystkie, chociaż były nieco zwiędnięte, poczem chłopca zabrał ze sobą do domu i poprosił dla niego o obiad. Fjołki postawił na konzolce przed figurką Niepokalanej Panienki.

Temu wszystkiemu przyglądała się matka, nie wiedząc, co spowodowało taką zmianę w usposobieniu i postępowaniu Stasia. Wszak znane jej było samolubstwo chłopca, jego odraza do wszystkiego co proste, skromne i ubogie. Delikatnie manewrując pytaniami, dowiedziała się wkońcu, jakto korzystnie ks. Seweryn „zabawiał Stasia“ podczas nieobecności rodziców.

Wszystko to działo się w ostatnich dniach kwietnia. Staś po raz pierwszy postanowił przez cały następny miesiąc starać się o to, by przed statuetką Matki Boskiej były zawsze świeże kwiatki, by nabożnie codziennie

odmówić różaniec (bo ks. Seweryn powiedział, że tajemnice różańcowe obejmują wspomniane radości i boleści Matki Najświętszej) i spełnić dobry uczynek względem bliźnich.

Postanowieniom tym pozostał wierny nie tylko przez miesiąc maj, ale i w ciągu całego swego życia. *S. M. K.*

Z naszej przyrody.

Dużo liczyli ludzie na lipiec, że im wynagrodzi poprzednie miesiące i obdarzy słoneczną pogodą i ciepłem. Kiedyż to bowiem miały być one letnie upały, jeżeli nie w lipcu — wszak aż przysłowiowy stał się skwar tego właśnie miesiąca. A tymczasem ciągle psuły mu sławę najgorętszej pory jakieś niespodziewane zimna, wichry, skądeś od północnych chyba lodów nadleciałe, lub znowu deszcze ulewne. Więc się ludzie i smucą i gniewają, bo żal im każdego tygodnia, każdego dnia zmarnowanego brakiem słońca i ciepła.

Bardziej jednak od ludzi cierpią na tem ptaki. Właśnie w lipcu wypada zwykle powtórny lęg piskląt i jakże tu biednym ptaszynom wysiadywać na jajkach całemi dniami wśród porywistej, gwałtownej wichury, która trzęsie drzewem, wichrzy i łamie gałęzie, a nieraz pnie drzewne wali na ziemię. Wśród zlewy też niesposób ptaszkom latać w powietrzu i szukać pożywienia, zwłaszcza tym, które żywią się owadami, jak jaskółki. Wiadomo zaś, jak żarłoczne są pisklęta, jak dużo potrzebują jadła, cóż więc mają czynić biedni rodzice, by spełnić sumiennie swe obowiązki, główne zadanie swego życia, t. j. wychowanie nowego pokolenia. Toteż męczą się w pracy nad siły i bywa często, że pod gniazdkiem n. p. muchołówki, znaleść można martwego ojca lub matkę, którzy w ciągłej trosce o swoje małe, zapomnieli o sobie — i padli wyczerpani z głodu. Pozostałe w gniazdkach pisklęta - sierotki też ginąć muszą z braku nad niemi opieki.

Gdy całe lato zdarzy się tak nieprzychylne dla ptaszków, a po niem w dodatku i jesień, to potem gdy nadejdzie czas odlotu, ptaki bezsilne nie mają odwagi puszczać się w podróż tak daleką Niektóre z nich, jak trzciniaki, żyjące wśród sitowia i trzcin, gdy w porze długotrwałych deszczów nie znajdują pożywienia, padają nieżywe w wodę. Stąd to zapewne powstało przypuszczenie, że zimują one w wodzie, a na wiosnę budzą się z powrotem do życia. (Przypominamy w nrze 2J rycinę: Gniazdko trzciniaka.)

Wiele niebezpieczeństw czyha na bezbronne ptaszki. a w dodatku wśród nich samych panują odwieczne zwyczaje, według których prawo do życia mają tylko jednostki zdrowe i silne. Toteż gdy się zdarzy, że n. p. kos złamie skrzydło lub w sidłach okaleczy nóżkę, zostaje przez swych towarzyszy dobijany. Wiedząc, co go spotka, zawczasu już chroni się w gęstwinę, gdzie albo ginie z głodu, albo w razie odkrycia, zostaje mimo ucieczki uśmiercony przez swych braci zapomocą uderzeń dziobami. Podobnie ze swojemi choremi załatwiają się przed odlotem gajówki, rudziki, pliszki i t. p. Nawet bociany, nie chcąc mieć kłopotu w drodze z jakimś biednym niedołęgą, niezdolnym do przelotu nad morzem, pozbawiają go życia przez zadzióbanie. Zdarzy się niekiedy, że ludzie zobaczywszy co się dzieje, ocalą wczas nieszczęsnego boćka od strasznej śmierci. Wtedy, jakby z wdzięczności, oswaja się łatwo i chodzi wszędzie za swym wybawicielem, a dla rozrywki w smutnej swej doli, bije stę niekiedy na podwórku z kogutem, indykiem lub nawet psem.

Nazwę swoją otrzymał lipiec od kwitnących w jego porze lip. Są to może najpiękniejsze drzewa, a przynajmniej najdostojniejsze i dlatego u dawnych pogańskich Słowian uważane były za święte. Później w chrześcijaństwie obsadzano niemi kościoły, kaplice i figury przydrożne, a bardzo często znaleść można odwieczne lipy z wrośniętym w nie świętym obrazem.

Każdy niemal poeta polski opiewał czar przepięknej lipy, jej kwiatów pachnących, nad któremi unoszą się z głośnem brzęczeniem roje pszczół, jej cień rozkoszny wśród spieki lipcowego dnia, jej wreszcie drewno użyczające materjału na tak delikatny instrument, jakim są skrzypce.

Lipy dochodzą do bardzo późnego wieku, tak, że miewają niekiedy po kilkaset lat. Cudowne są lipowe aleje w starych parkach lub przy drogach, gdzie je umyślnie w dawnych czasach sadzono, by strudzeni wędrowcy mogli znaleść pod niemi błogosławiony cień. Upajające wonią kwiaty lipy służą oddawna jako skuteczne lekarstwo przeciw różnym dolegliwościom, zwłaszcza przeciw gorączce.

„Gościu, siądź pod mym cieniem, a odpocznij sobie; nie dojdzie cię tu słońce — przyrzekam ja tobie. Choć się najwyżej wzbije, a prosto promienie ściągną pod swoje drze-

wa rozstrzelane cienie — tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają, tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają. Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły. A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie, że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie" — tak śpiewa Jan Kochanowski (największy do czasów Mickiewicza poeta) o swojej lipie w Czarnolesiu, pod którą tworzył arcydzieła poezji w t zw. „Złotym wieku" literatury polskiej. Z królów naszych znany jest Jan III Sobieski jako gorący miłośnik lip, których mnóstwo w kraju własnemi rękami zasadził.

er-el

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

— Ależ ja nie wiem jeszcze jak się piłkę robi — przypomniał sobie naraz przyszły fabrykant piłek.

— W bardzo prosty sposób — wytłumaczył mu pan Mersen — kauczuk, z domieszką rozmaitych dodatków, kraje się na owalne kawałki. Z czterech takich płatków robi się piłkę gumową, łącząc je z jednego końca razem przez przyciskanie do kawałka gumy, znajdującego się wewnątrz. Jeszcze przed zamknięciem krawędzi gumę w środku nasyca się amonjakiem, poczem ogrzewa się piłkę w piecu; amonjak paruje i nadyma ją. Można też użyć powietrza zgęszczonego, którym wydyma się piłkę i otwór szybko zakleja masą. Baloniki robi się taksamo, tylko z bardzo cieniutkich płytek i, napełnione gazem, lakieruje się nazewnątrz. Lalki, zwierzęta i inne zabawki gumowe, wewnątrz puste, robi się w ten spsób, że odpowiednią formę oblewa się płynną masą kauczukową, a następnie wysuszone wypala się w piecu i maluje.

— Lalki i zwierzęta — mruknął Will do siebie i zamyślił się, a po chwili rzekł do ojca:

— Wie tatuś co... jak dorosnę, to przeniosę się do Europy i założę fabrykę zabawek z kauczuku. Ale ponieważ tatuś ma dość pieniędzy i ja bym miał z czego żyć, to nie będę potrzebował sprzedawać swoich wyrobów, tylko je będę rozdawał i rozsyłał biednym dzieciom na świecie, którym rodzice kupić ich nie mogą. I tym także, które muszą dźwigać na plecach taki garb, jak twój Will, tatusiu...

Wszyscy umilkli, a dyrektor plantacji, ze łzami w oczach, przycisnął syna do piersi, całując go ze wzruszeniem.

CZĘŚĆ TRZECIA: W niewoli u Malajów.

Mijały miesiące, a nasz garbusek w ojczyźnie Banki spędzał czas przeważnie na nauce ze swym młodym a dobrym nauczycielem. Jego brunatna opiekunka musiała nieraz po kilka razy odwoływać chłopca od książek, by przypilnować jego posiłku w jadalni lub namówić go do wypoczynku poza domem. Z przyjemnością Will opuszczał mieszkanie, by w towarzystwie pana Edwarda udać się na przejażdżkę lub przechadzkę po plantacjach. Tam wszystko go zawsze zaciekawiło, a zresztą za każdym razem dowiadywał się czegoś nowego, czego poprzednio jeszcze nie zauważył, lub nie zdążył poznać. Kauczuk i wszelkie związane z nim wiadomości zajmowały go ciągle w stopniu najwyższym, gdyż zamysł poświęcenia się fabrykacji zabawek z kauczuku utrwalał się w szlachetnym kalece, którego dobre serce pragnęło ulżyć niedoli smutnych ludzi.

(C. d. n)